

## Bogdan Biskup



**D**ziennikarz. Pochodzi z Iwonicza. Od 1968 roku związany z Rzeszowem. Zajmował się szeroko pojmowaną tematyką kulturalną (pisał m.in. o teatrze amatorskim, filmie, Polonii, prezentował sylwetki artystów i twórców – amatorów i profesjonalistów). Od 2011 roku zajmuje się redagowaniem książek i edytorstwem.

Z cyklu: *Zamyslenia*

### Bruzdy

lemiesz życia  
przeorał czoło  
zasuszył kadry pamięci

w jednym  
tkwi górka  
otoczona lasami  
z połacią pól im wyrwaną

Michał zabrał się  
do konnej orki  
toczą się skiby  
uwijają wrony  
ziemia odkryła dla nich  
żywą spiżarnię

za nimi niestrudzenie  
kroczy chłopiec  
krótki cień oracza  
nie opuści go  
do ostatniej bruzdy

mieszają się landszafty  
wyrafinowane kompozycje  
liryczne doznania

widzę wyraźnie  
matka wyciąga bruzdy  
niezwykłą motylką  
obstalował ją ojciec  
on właśnie przysiadł  
chce odsapnąć  
może myśli co będzie

\*\*\*

nie ma już pola  
las krok po kroku  
choć nie birnamski  
wrócił na swoje

nie ma też bruzd  
przeniosły się w bezkres  
wołają po swojemu  
jakiś ty podobny

## Mirosław Welz



**P**oeta, autor kilkunastu tomików wierszy. Jego wiersze zamieszczono w licznych antologiach. Píše również teksty piosenek. Prezes rzeszowskiego oddziału ZLP.

### Wracam do prostych słów

Wracam do prostych słów  
Jak chleb na stole  
Woda którą przemywam twarz  
Słońce za oknem świtu

Wracam do prostych słów  
Bez melodii rytmu  
Bo zatrzymują nieraz  
Bicie mojego wiersza

Wracam do prostych słów  
Przychodzą do mnie  
Gdy milkną wokoło  
Odgłosy wrzawy

Wracam do prostych słów  
Na ścianie kartki  
Rysuję nimi  
Dotyk siedmiu zmysłów

### Frasobliwy

Mieszka w kapliczce  
Przy starej drodze  
Pośrodku wioski  
Której nie ma

Zaglądają tam ptaki  
Wpada wiatr  
A wieczorem  
Zachodzi słońce

Jest bardzo cicho  
Dawno nie widział  
Ludzkiej twarzy  
Nie słyszał głosu

Śnią mu się czasem  
Blisko tuż obok  
Znamo skrzypci  
Studzienny żuraw

Kiedy się budzi  
Zapada w sęki  
Coraz bardziej  
Frasobliwy

### Wyścig

Mimikra prowadzi  
Między tak a nie wiem  
Pośrodku żeby nie upaść

Brama oparta o mur  
Zamienia drobne  
Na miłość

Gramy w durnia  
Sami ze sobą  
Za wygraną się płaci

Ostatni zbiera szkło  
Wciąż niedaleko  
Do swojej mety

## Aleksandra Piguła



**A**utorka siedmiu tomików poezji, sztuk teatralnych, tekstów piosenek, prezes Mieleckiej Grupy Literackiej Słowo działającej w ramach Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera.

### Nie mogę uwierzyć

*Pamięci Janusza Kapuścińskiego*

że twoje imię  
będę odmieniała w czasie przeszłym  
że byłeś  
tworzyłeś  
zostawiłeś świadectwo  
ale dostałeś bilet  
i nie ma odwrotu  
zostaną tylko  
łzy i pamięć  
dla mnie  
wiersze mądrego człowieka  
i pytania  
których nie zdążyłam zadać  
więc jak cię pożegnać  
może  
non omnis moriar

### Olśnienie

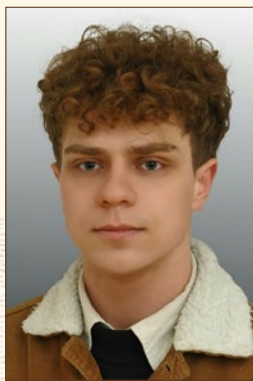
Gdyby nie to  
Że zakładałam włosy za ucho  
Nieświadoma  
Rozchodzącego się zapachu perfum  
Gdyby nie ten błysk w oku  
I wargi które mimochodem zagryzam  
I bladeść co podkreśla czerwień  
Gdyby nie ten szampan  
I oliwki bardziej zielone  
Nawet byś mnie nie zauważył...

A jednak się pojawiłeś  
Jesteś  
Więc zostań

### Ostatni lot

Leciała bez sygnału z wieży  
Jak kiedyś pędziła do marzeń  
Głową w dół  
I całe życie mignęło jej przed oczami  
Jakiej odwagi potrzeba  
By skrócić sobie życie  
O jeden dzień  
Jeden rok  
Czy dziesięciolecia  
Bo nie wiemy ile ominęło ją  
Wschodów i zachodów słońca  
Co się myśli spadając w przepaść  
Czy w rabatkę przy bloku  
Czy chce się zawrócić  
Ale się nie da bo grawitacja  
Bo już tylko trzask i ciemność  
A jeśli to nie odwaga?!

## Wiktor Kuś



Ma 17 i jest uczniem II Liceum Ogólnokształcącego im. płk. Leopolda Lisa-Kuli w Rzeszowie. Interesuje się historią sztuki oraz literaturą, pisze wiersze.

### Kasandro dlaczego milczysz

ja jedyny chciałem cię usłyszeć  
i głucho wołałem twoje imię  
a odpowiadał mi huk ciszy

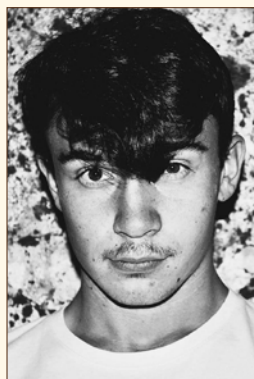
nie zabiłaś nadziei na rzeczywistość  
zabiła się sama  
krótkim słowem połowiczną myślą  
dlaczego Kasandro Ilion tyle już przeżył wojen  
tyle pół spustoszył że kolejna wojna  
nawet nie staje się punktem w kalendarzu

dlaczego w słowie Ilion zawarła się  
odpowiedź n i e  
Hektor nie żyje  
Priam wyjechał na urlop  
a Parys ostatnio choruje  
i dlaczego Kasandro milczysz

### Pomiędzy przestrzeń a ciszę

Szukam Telemachu  
dawnego spokoju  
po parkach skwerach  
we wzniosłych nazwach ulic  
w gładkim cieniu światła  
w migotliwym rozbłysku wody  
szukam Telemachu  
w ekstatycznej radości  
w podróży między myślami  
kiedy cię znalazłem  
szukam Telemachu  
lekkiej frazy która by  
mój sposób na szukanie świata  
opisała  
szukam Telemachu  
tam gdzie wtedy znalazłem  
i miłuję świat

## Mikołaj Radziejowski



Student prawa Uniwersytetu Rzeszowskiego, ale także bardzo interesuje się literaturą i zdarza mu się napisać opowiadanie, wiersz, scenariusz.

### POROZMAWIAMY O POGODZIE

Wszystko po staremu. Myślałem, a myśli moje trochę sarkazmem, a trochę goryczą, trochę smutkiem, a trochę rozczarowaniem przepełnione były. Myślałem więc

o pogodzie. Ta grudniowa była wspaniała jak Polska nasza cała. Najpierw ją śnieg tak zasypał, tę Polskę, że pogoda wydawała się być w końcu naturalną i choć wiele przekleństw padło na ten śnieg taki owaki, to czuło się, że ludziom, gdzieś w głębi serca, podobał się taki stan rzeczy. Nagle jednak, jak grom z jasnego nieba, tylko że to nie grom, a deszcz i nie z jasnego, lecz z najbardziej ponurego nieba, spadł na ziemię i roztopił wszelki śnieg, to znaczy ten ów wyżej wspomniany taki owaki. Po tym nastąpiła grudniowa wiosna. I tak żeśmy wszyscy trwali w tej pogodzie na przemian, a to raz śnieg, a to deszcz, a to słońce. Nic to – pomyślałem – dla nas przecież to, co wszędzie indziej nienormalne, wszelkie anomalie, to jest normalne. Wszystko po staremu, myślałem.

Zerknął ukradkiem w stronę okna – nie musiał, dobrze wiedział, co go czeka – światło zza szyby wypełniało mieszkanie na przemian czerwonym i niebieskim błyskiem. Stał nieruchomo. Bezmyślnie całkowicie, jakby to wszystko nie miało znaczenia, ani sensu, ani historii, ani biegu wydarzeń, ani podłoża psychicznego, ani nawet efektu końcowego. Zupełnie tak, jakby to się nie wydarzyło. Tymczasem ciepła krew dotarła do jego stóp i w kościach poczuł jak życie z niej uchodzi, rozlewa się po pokoju, znacząc piętno tej historii.

Wróciłem na studia. Szybko spostrzegłem, że do mojego bloku, w którym wynajmuję mieszkanie, wprowadził się ktoś. Nie wiedziałem kto. Tak teraz wygląda to życie w blokach, że całkowicie nie zna się swoich sąsiadów. Często zdawało się słyszeć niejednoznaczne odgłosy. Coś w rodzaju krzyków, czasem coś jakby się tłukło, coś ciężkiego spadało na podłogę, czasem jakieś szydercze śmiechy. Pewnego razu usłyszałem wystarczająco wyraźne: „Zostaw mnie, zostaw”. Innym razem doszedł do tego bardzo intensywny płacz. A parę tygodni później te wszystkie elementy wystąpiły równocześnie i na koniec chyba każdy mieszkający w tym bloku mógł usłyszeć głośne, rozpaczliwe wołanie kobiety: „Pomocy! Pomocy! Pomocy!”. I co ja wtedy? Co ja wtedy na to? Pomyślałem sobie, że nie jest to przecież mój najbliższy sąsiad, więc co ja mam do tego. Pomyślałem

także o tym, że przecież ma on bliższych sąsiadów, którzy mogliby zapukać i upomnieć wariata, bo jak ja – dwudziestoletni gówniarz – miałbym zwracać uwagę poważnie dorosłemu. Postanowiłem więc po raz kolejny nie przejmować się sprawą. A bo to on jeden bije żonę? A może się tylko pokłócili? A może ona tak lubi i chce? A może jakiś pikantny film oglądają? A może to prostytutka, której się za to płaci? Jednym słowem, co ja się będę przejmować, skoro to nie moja sprawa, jakby bardzo cierpiała, to dawno by od niego odeszła i w ogóle to zgłosiła na policję. Po tych myślach uśmiechnąłem się i odwróciłem głowę do góry nogami. Myślałem... Myślałem tak za każdym razem, gdy coś się działo, a działo się to pewnie z kilkanaście razy. Pewnego dnia usłyszałem jak zawsze rozpaczliwe, mrożące krew w żyłach: „Pomocy! Pomocy! Pomocy!”. Było to wołanie najszczególniejsze z wszystkich. Wzbudziło to we mnie strach. Rozległ się trzask i jakby ciało zważyło się na podłogę.

Myśli powędrowały w stronę dzieciństwa, kiedy pragnęło się kochać, ale było się zdecydowanie za młodym, żeby w miłości być traktowanym poważnie. Później do okresu dojrzewania, kiedy chciało się kochać dziecięcy raz bardziej, ale i wtedy nie można było być traktowanym poważnie. Było się wtedy zdesperowanym i gotowym na wszystko, żeby tej miłości zaznać. Nikt ci jednak nie chciał jej dać. Każdy natomiast chciał wykorzystać to twoje kochanie. Stąd i wykorzystanie seksualne, jakiego zaznał, i to nieszczęście jego, że trafił na zwyrodniałców, zimnokrwistych sadystów. Myśli jego przywoływały te wszystkie przeżycia właśnie w tej chwili, gdy za drzwiami: „Otwierać, policja!”. I surowe pukanie do drzwi: „Proszę otworzyć, bo wyważymy drzwi!”. Dalej myślał o przeszłości, wstydził się, że próbował kochać. Nie patrzył na nią, nie chciał nawet o niej myśleć, że kiedykolwiek była – dla niego stanowiła tylko przedmiot, który stał się podsumowaniem tego, kim się stał. Szukał miłości, odnalazł zbroczenie, śmiertelne zbroczenie... Czerwono-niebieskie światło wciąż migotało. Drzwi zostały wyważone. Policja ujęła go w jednej chwili, a na korytarzu ciekawscy sąsiedzi gapie ujrzeli nagą kobietę z roztrzaskaną głową, leżącą w kałuży krwi, a także w siniakach praktycznie na każdej części ciała.

Wszystko po staremu. Myślałem, a myśli moje trochę sarkazmem, a trochę goryczą, trochę smutkiem, a trochę rozczarowaniem przepełnione były. Myślałem więc o pogodzie. Myślałem o tych, którzy szukali miłości.